



tekst

AGNIESZKA MAŁECKA

redaktor wydania

Nowe możliwości cywilizacyjne przynoszą nowe zagrożenia. Ludzka wolność wikła się w czynności, które stają się obsesją, uzależnieniem. Niektóre zakradają się do życia człowieka bardzo podstępnie, pustoszą zdrowie, ludzkie relacje i kieszenie jak hazard. Trzeba się go obawiać tak samo, jak innych uzależnień, bardziej napiętnowanych społecznie. Dlaczego hazardzista nie może nawet grać w kółko i krzyżyk? Na to z pozoru błahie pytanie i inne szukamy dziś odpowiedzi w materiale na str. IV–V. A czym jest prawdziwa wolność, odkrywali młodzi na letnim festiwalu w Rostkowie – str. VII.

Pływająca karetka
w Płocku

Ratunek z wody

Z początkiem lipca na Wiśle ma być bezpieczniej, w związku z uruchomieniem wodnego zespołu ratunkowego w Płocku.

Na terenie Centromostu Stoczni Rzecznej 27 czerwca odbyła się uroczystość przekazania i poświęcenia nowej karetki wodnej. Wydarzenie rozpoczęło się minutą ciszy ku czci pilota Marka Szufy, który zginął tragicznie podczas V Płockiego Pikniku Lotniczego. – Cieszę się, że udało nam się uruchomić kolejną wodną karetkę. Naszym priorytetem było skrócenie czasu oczekiwania na pomoc, a teraz w razie wypadku czynności reanimacyjne mogą zostać rozpoczęte już



Nowy ambulans, który kosztował prawie pół miliona złotych, będzie pływał po Wiśle do końca września

w łodzi ratunkowej – powiedział Jacek Kozłowski, wojewoda mazowiecki.

Załoga wodnego ambulansu to dwóch ratowników medycznych oraz sternik z uprawnieniami stermotorzysty i ratownika WOPR, którzy będą czuwać nad bezpieczeństwem kąpiących się przez cały tydzień. Jak zaznaczyła Lucyna Kęsicka, dyrektor Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Płocku – wyposażenie wodnej karetki jest takie jak karetki na kółkach: są respirator, defibrylator,

materac próżniowy, pompa i wszystkie leki ratujące życie.

W trakcie uroczystości wojewoda mazowiecki uhonorował dwóch nurków: Piotra Adamkowskiego oraz Marcina Glińskiego, którzy jako pierwsi znaleźli się pod wodą, by ratować Marka Szufę. – Nie byli wtedy na służbie. Nie mieli przy sobie niezbędnego sprzętu. A mimo to nie zawahali się skoczyć na ratunek, ryzykując zdrowie i życie – mówił wojewoda.

Agnieszka Kocznur

Jest życie na Warszawskiej



CIECHANÓW. Organizatorzy „Wrzuć na luz” zaprosili ciechanowian na deptak i wciągnęli ich do zabawy, bo chcieli, aby centrum miasta stało się naprawdę miejscem żywym i radosnym

Taki kolorowy, rozbawiony i różnorodny korowód nie wędrował chyba jeszcze ciechanowskim deptakiem. Impreza pod tytułem „Wrzuć na luz”, której inicjatorem było działające od roku w Ciechanowie Stowarzyszenie „Akademia Kultury”, przyciągnęła tłumy. Uczestnicy imprezy, wielu poprzebieranych w bardzo wymyślne stroje, przeszli od zegara słonecznego wzdłuż deptaku w stronę pl. Jana Pawła II. W programie zabawy znalazły się m.in. koncert na bębnach, teatralne animacje, inscenizacja wesela, koncert zespołów Lemon Grass i Uniform, tańce ludowe i współczesne. – Zrobiliśmy tę imprezę przede wszystkim dla siebie – mówi Marzanna Sikorska z „Akademii Kultury”. A współorganizatorka Alicja Gąsiorowska dodaje: – Myślę, że w przyszłym roku będzie nas tu jeszcze więcej.



Parafia „po stronie natury”

DULSK. Na początku maja pisaliśmy, że w parafii pw. Wniebowzięcia NMP otwarto park Papieski: uporządkowano teren, wytyczono alejki, ustawiono stacje drogi krzyżowej

i uformowano różaniec z polnych kamieni. Teraz zrealizowano projekt ogłoszony przez Fundację Nasza Ziemia: „Jesteś odpowiedzialny za swoje drzewo. Oswajamy się z ekologią”. – Głównym jego celem jest podniesienie świadomości ekologicznej mieszkańców naszej parafii, szczególnie dzieci i młodzieży, oraz stworzenie na tere-

nie wsi obszarów zieleni – mówi proboszcz parafii ks. Maciej Jastrzębski. Dzięki wsparciu fundacji i pomocy parafian posadzono 180 drzew i krzewów w otoczeniu zabytkowego kościoła i parafialnego klubu „Stodoła”, w którym odbywają się spotkania młodzieży. W przyszłości proboszcz planuje organizację plenerów przyrodniczych i fotograficznych oraz rowerowe rajdy po malowniczych okolicach Dulska i Dobrzyń nad Drwęcą. wp

W sadzenie drzew w parku Papieskim zaangażowane były dzieci i młodzież z parafii

Chodź na molo

PŁOCK. Od niedawna można już spacerować po plockim molo. Jego otwarcie nastąpiło 25 czerwca w obecności Andrzeja Nowakowskiego, prezydenta Płocka. Chętnych do spaceru nie brakowało, o czym świadczyła długa kolejka na nabrzeżu Wisły. Ta szeroko komentowana przez wszystkich inwestycja, która pochłonęła już 18 mln zł, ciągle budzi kontrowersje. Jednak od chwili otwarcia widać, że obiekt przyciąga spacerowiczów, w tym rodziców z dziećmi, dla których jest to duża atrakcja. Pomysłodawcą mola był były prezydent Płocka Mirosław Milewski. Restauracja znajdująca się na końcu obiektu ma zostać otwarta za miesiąc. ak



Matka w każdej potrzebie

TŁUCHOWO. Już ok. 50 parafii w naszej diecezji zostało zawierzonych Matce Bożej Sierpeckiej;

teraz dołączyła do nich tłuchowska wspólnota. 25 czerwca przyjęła ona kopię cudownej figury Maryi, nazy-

wanej Panią Nadziei. Do Tłuchowa przywiózł ją pallotyn z Sierpca, ks. Stanisław Goliszek, który podczas czterech Mszy św. głosił kazania, zwracając szczególną uwagę na matczyną miłość Maryi. – Ona jest nam Matką w każdej sprawie i potrzebie. Przygarnia do serca tak mocno, jak tylko Matka potrafi. Niech w ciepłych promieniach jej serca kwitną nasze cnoty chrześcijańskie, a przede wszystkim miłość, uczynność i wyrozumiałość – mówił ks. Stanisław. Podczas Sumy dokonano poświęcenia figury Madonny, która została na stałe umieszczona w ołtarzu bocznym kościoła. Początek szczególnego kultu Matki Bożej w Sierpcu związany jest z ukazaniem się w 1483 roku Najświętszej Panny młodemu klerykowi

Andrzejowi. Wówczas w Sierpcu panowała śmiertelna zaraza, aby więc uchronić ludność przed jej skutkami, wybudowano w miejscu objawienia kościół ku czci Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Drewniana figurka Matki Boskiej z Dzieciątkiem, która znajduje się w sanktuarium, powstała pod koniec XIV w. eg

GOŚĆ PŁOCKI

plock@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 09-400 Płock, ul. Tum ska 3
TELEFON/FAXS (24) 264 66 25
REDAGUJĄ: ks. Włodzimierz Piętko
– dyrektor oddziału, Agnieszka Kocznur, Agnieszka Małecka

Frekwencja w diecezji plockiej

Idź wieczorem do kościoła

Każdy stwierdzi, że w czasie wakacji jest mniej uczestników Mszy św. To niepokoi, bo przecież nie wszyscy nieobecni w kościele wyjeżdżają na wczasy. Dlaczego wakacje oznaczają pustki w kościele?

P przed kilkoma tygodniami Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego opublikował dane z ubiegłorocznego liczenia wiernych obecnych na niedzielnej Mszy św. (dominantes) i przystępujących do Komunii św. (communicantes) we wszystkich diecezjach Polski. Średnia dominantes dla Polski to 41 proc., dla naszej diecezji – 33,2 proc. Średnia communicantes dla całego kraju wynosi 16,4 proc., dla nas – 11,9. Niestety, przyzwyczaili-



Puste miejsca w kościele czekają na dwie trzecie nieobecnych na niedzielnej Eucharystii w diecezji plockiej

śmy się, że diecezja plocka znajduje się poniżej średniej krajowej. Jak zauważa kanclerz kurii diecezjalnej ks. Mirosław Milewski, dane te nie odbiegają znacznie od wyników z lat wcześniejszych. – Rzeczywiście, czas urlopów powoduje, że zmniejsza się liczba wiernych w kościołach. To pewna tendencja sezonowa – mówi ks. Milewski.

W parafiach odwołuje się Msze dla dzieci i młodzieży. – Albo ich w ogóle nie ma, albo przychodzą z rodzicami na różne godziny. To problem sezonowej, wakacyjnej nieobecności, nad którym trzeba pracować. Zwłaszcza jest to

przykre, jeśli chodzi o dzieci po I Komunii św. i młodzież po bierzmowaniu. Intensywnie się przygotowawali do sakramentów, a teraz ich brakuje. Nasze kościoły wydają się zbyt duże, bo z łatwością pomieszczą uczestników Mszy św. – podkreślają duszpasterze.

W większych ośrodkach miejskich: Płocku, Ciechanowie, Rypinie czy Puławach w czasie wakacji księża odpowiadają w niedzielne wieczory dodatkowe Msze św., które cieszą się dużą frekwencją. – To pomoc dla tych, którzy chcą dłużej odpoczywać albo wracają z podróży – mówią księża. Ks. Włodzimierz Piętko

Piknik militarny w Chojnowie

„Marna Wschodu” jak żywa

Dzięki sugestywnej grze grup rekonstrukcyjnych, w tym „14. Pułku Strzelców Syberyjskich” z Przasnysza, można było znaleźć się niemal w centrum dwóch historycznych bitew.

U uczestnicy niezwyklej imprezy w podprzasnyskim Chojnowie mogli przenieść się w czasie do roku 1915, kiedy to w lutym i marcu, a następnie w lipcu miały miejsce dwie krwawe bitwy o Przasnysz, stoczone przez zaborcze armie: rosyjską i pruską. Te niesłusznie dziś w Polsce zapomniane walki były, ze względu na swe rozmiary i poniesione przez armie straty, nazywane w zachodniej Europie bitwą nad Marną frontu wschodniego. W pierwszej bitwie atakujący z Prus Wschodnich Niemcy próbowali przez zdobycie Przasnysza otworzyć sobie drogę na Warszawę. Po początkowych sukcesach i zajęciu miasta zostali z niego wyparci przez Rosjan. Ci ostatni zostali zmuszeni do opuszczenia Przasnysza w lipcu, kiedy armia pruska przypuściła kolejny atak, zadając wojskom carskim dotkliwe straty. W sumie w obu bitwach walczące strony straciły około 160 tysięcy żołnierzy, wśród których było wielu Polaków służących w armiach zaborców nie z własnej woli i bijących się nie o swoją sprawę. Bardzo ucierpiało też ludność cywilna. Prza-

snysz został niemal doszczętnie zrujnowany; podobnie okoliczne wsie.

Podczas pikniku „Żywa lekcja historii – Marna Wschodu” zorganizowanego przez gminę Czernice Borowe oraz grupę rekonstrukcyjną z Przasnysza, wydarzenia te przybliżyła inscenizacja potyczki, podczas której żołnierze rosyjscy pokonali broniących się w okopach Niemców. Obok grupy przasnyskiej wzięły w niej udział grupy z Lublina (żołnierze carscy) i z Poznania (żołnierze pruscy). Z warunkami frontowego życia żołnierzy carskich można było zapoznać się, zwiedzając ich obozowisko. Grupa rekonstrukcyjna z Mławy zainscenizowała spowodowaną działaniami wojennymi ucieczkę mieszkańców wsi. Nieprzypadkowo jako miejsce pikniku wybrano teren przy dworku w Chojnowie. Mieszkał w nim na przełomie XIX i XX w. zasłużony społecznik i przyrodnik Stanisław Chełchowski, którego postać przypomniła ekspozycja przygotowana przez Muzeum Historyczne w Przasnyszu. Władze gminy Czernice Borowe chciałyby przywrócić dworkowi dawną świetność i stworzyć w nim lokalne centrum kultury.

Czy warto wracać do wydarzeń, w których główną rolę odegrały wojska naszych zaborców? Członkowie przasnyskiej grupy rekonstrukcyjnej bez wahania odpowiadają, że tak. – To prze-



Piknik militarny w Chojnowie to pierwsze przedsięwzięcie działającej od niedawna grupy rekonstrukcyjnej „14. Pułk Strzelców Syberyjskich” z Przasnysza. Za cztery lata, w 100. rocznicę bitwy przasnyskiej, chcieliby zorganizować jej rekonstrukcję

cież część naszej historii. A to, co robimy, to lekcje żywej historii, podczas których można dotknąć karabinu, wejść do okopu czy spróbować potrawy przygotowanej według dawnej receptury. Nasz piknik ma charakter edukacyjny i rodzinny. Wojciech Ostrowski

SPOŁECZEŃSTWO.

Zaczyna się
oszukiwanie,
kombinowanie.
Kłamstwo staje
się wszechobecne
w życiu,
w relacjach
z rodziną
– ostrzegają
uzależnieni
z Płocka.
Uzależnieni
od hazardu.

tekst

AGNIESZKA MAŁECKA

agnieszka.malecka@gosc.pl

Coraz więcej miast ma swoje regularne spotkania anonimowych hazardzistów; na Mazowszu oprócz aktywnej Warszawy na mapie AH można znaleźć m.in. Płock i Nasielsk. Wspólnoty te posługują się dobrze znanym modelem „12 kroków” wypracowanym przez AA. Spotykają się w wąskim gronie uzależnionych, ale już sam fakt ich istnienia jest ważnym sygnałem wysyłanym do reszty społeczeństwa. Hazard to nie tyle wyrafinowana rozrywka bogatego towarzystwa, ile niszczący nałóg. Wciąża coraz młodsze osoby, którym trudno jest popatrzeć na siebie w prawdzie.

Porządnie nakręcenie

Cała rzecz może zacząć się całkiem niewinnie: od wrzucenia pięciozłotówki do maszyny, od obstawienia zakładu totolotka, od zakładu na meczu; przypadkowo i niechcący. Bo nikt świadomie nie wchodzi w uzależnienie, jak podkreśla psycholog kliniczny i specjalista psychoterapii uzależnień Urszula Dera, która współpracuje z CPP „Metanoia” w Płocku. Nikt też o własnych siłach nie wydzie z zamkniętego koła uzależnienia, bo tak jak w porządnie nakręconym zegarku, ma przymus określonego postępowania.

– Człowiek uzależniony nie jest w stanie sam sobie pomóc, ponieważ

Już nie obsta wiam!



działają w nim mechanizmy, w tym podstawowy mechanizm iluzji i zaprzeczania. On powoduje, że nałóg trwa. Dopóki ten mechanizm nie zostanie rozbity, to osoba żyje w iluzji, że nie jest uzależniona. Jednocześnie zaprzecza jakimkolwiek faktom, np. dla hazardzisty nieważne jest, że już przegrał kilkadziesiąt tysięcy. Są też mechanizmy: nałogowego regulowania uczuć i rozdwojenia „ja”, które jest związane z wolą i decyzją. Często mówi się o uzależnionym: „bo jakby miał silną wolę, to by zerwał z nałogiem”. To jest nieprawda, bo człowiek, który jest uzależniony, tej silnej woli po prostu nie ma; ona została zniszczona przez ten środek. By ją odbudować, uzależniony musi przejść terapię, musi zrozumieć swoje uzależnienie i nauczyć się z tym żyć. Człowiek uzależniony jest rozkawałkowany, bo jego postrzeganie „ja” zależy od stanu, w jakim się znajduje. W trakcie terapii to „ja” zaczyna się scalać. – wyjaśnia Urszula Dera.

Znieczulacz

Coraz bardziej scalone „ja” zaczyna rozumieć nałóg, dostrzegać jego tragiczne skutki i szukać przyczyny. Nieuchronnie nasuwa się pytanie „dlaczego?”. Hazardziści, świadomi swojej dożywności, ale zaleczonej choroby, jako jej pierwotną przyczynę wskazują najczęściej emocje, skomplikowane relacje z ludźmi, osamotnienie.

– Uzależnienie to nieumiejętność przeżywania w sposób racjonalny uczuć. Jeśli nie potrafię normalnie doświadczać złości, gniewu, innych emocji, to idę się znieczulić. Dla alkoholika znieczulaczem będzie alkohol, dla hazardzisty gra. To znieczulacz emocjonalny – mówi w rozmowie telefonicznej Marek, który 3 lata temu w krytycznym momencie poszedł na 6 tygodni terapii zamkniętej w Otwocku, a później półtora roku terapii pogłębionej i pełniąc służbę we Wspólnocie, założył mityng AH w Nasielsku.

– Na początku starałem się wygrać, a gdy przegrywałem, czułem złość, gniew, bezradność, jechałem na poczuciu winy i krzywdy – wspo-

mina dziś. – Chciałem się odegrać i znów wpadałem w błędne koło. Zacząłem brać kredyty i pożyczki, manipulowałem ludźmi, żeby mieć środki na grę. Pracowałem i pracuję w branży budowlanej. W tamtym czasie podejmowałem się różnych dużych zleceń, żeby mieć pieniądze, szacunek, by ludzie zabiegali o moje towarzystwo. Godziłem się na niższe stawki, a potem byłem wściekły, że pracuję za mniejsze pieniądze, nie szło mi i w dużej mierze nie kończyłem tych prac. Jednak dalej brnąłem w te układy, bo bałem się odrzucenia, chciałem być potrzebny, chwalony, poklepywany po plecach – wyznaje Marek.

Wychodzenie na powierzchnię

Nałóg jest procesem; powoli i niezauważalnie się w niego wchodzi, powoli wychodzi. Kiedy ktoś staje się hazardzistą – czy wtedy, gdy padnie pierwsza wygrana? Marek zagrał na automacie pierwszy raz w 1977 r., na dyskotekę w warszawskim Bristolu. Traktował to jako zabawę, którą szybko zaczął się nudzić. Po kilku wrzutach okazało się, że wygrał, ale to nie spowodowało, że od razu zaczął grać nałogowo. Miał przerwę aż do 1991 roku.

O ile trudno wskazać moment, gdy zaczyna się wejście na hazardową równię pochyłą, to każdy, kto na niej się znalazł, dobrze wie, kiedy osiągnął dno i jak ono wygląda. – Wygrana? To było później tylko przedłużanie agonii. Człowiek nie kieruje sam sobą, tylko hazard tobą kieruje. To choroba umysłu. Myślisz tylko o tym, jak i kiedy zagrać, kombinujesz, skąd wziąć pieniądze, zapożyczasz się, robisz dług, okłamujesz wszystkich dookoła. Podczas gry bardzo łatwo przechodzi się z załamania, przygnębienia, złości, gdy nie idzie, do euforii, gdy przychodzi wygrana. Tracisz kontakt z rzeczywistością. Czas reguluje zamykanie baru z automatami. W kasynie traci się w ogóle kontrolę nad czasem, bo tam są zwykle zaciemnione okna; taki klimat, że nawet nie wiesz, czy już noc, czy dzień – opowiada-

ją uczestnicy płockiego mityngu AH, który organizowany jest przy Monarze. Zwykle to rodzina jest barometrem, który odczuwa, że coś się dzieje nie tak. Ale i nałogowy hazardzista wspina się na wyżyny pomysłowości, żeby ukryć swoją chorobę. – Kiedy masz więcej kasy w budżecie domowym, to łatwiej ci to zakamuflować. Gorzej, gdy ktoś zarabia mało, wtedy jednego dnia znika cały dochód miesięczny. Zaczyna się oszukiwanie, kombinowanie. Kłamstwo staje się wszechobecne w życiu, w relacjach z rodziną – mówią uzależnieni z Płocka.

Dziś wiedzą, że bez terapii pod kierunkiem specjalisty, bez wsparcia grupy, bez mityngów nie ma wyjścia na powierzchnię. Wiedzą, że popchnięcie ich na leczenie przez rodzinę, czasem ultimatum dane przez bliską osobę, było nie krzywdą, ale kołem ratunkowym. Bo na terapię nikt nie przychodzi z własnej woli.

– Dobrowolność pojawia się dopiero w trakcie terapii. Bo o to chodzi, by to „muszę nie pić, nie grać, nie ćpać”, przekształciło się w „chcę nie pić, nie grać, nie ćpać”. Człowiek już nie koncentruje się tylko na środku, od którego jest uzależniony – wyjaśnia Urszula Dera, która od blisko 30 lat prowadzi terapię dla alkoholików, a ostatnio leczy też uzależnionych m.in. od hazardu, Internetu i komputerów.

Marek, który nie gra od 2008 r., dobrze wie, kiedy poczuł się wolny. – To było po zakończeniu półtorarocznej terapii pogłębionej; spotkania odbywały się co tydzień w czwartek. Pamiętam kolejny czwartek, gdy ukończyłem tę terapię, nie mogłem wtedy znaleźć sobie miejsca, bałem się, czegoś mi było brak – tam czułem się bezpieczny. Ale już w piątek rano obudziłem się z poczuciem, że jestem wolny, że mogę sobie poradzić. Poczulem, że wszystko ode mnie zależy, od tego jak poważnie potraktuję wiedzę terapeutyczną.

Prostowanie ścieżek

Hazardziści po specjalistycznej terapii i konsekwentni w abstynencji mówią, że bez mityngów trudno

wytrwać. I tak zdarzają się wpadki, ale spotkanie z ludźmi z tym samym problemem, formuła mityngu, na którym nikt nikogo nie ocenia, tylko dzieli się swoimi odczuciami, naprowadza na właściwą ścieżkę. Marek z Nasielska zainicjował takie spotkania w swoim mieście, bo wiedział, że sam nie da rady, a wyjazdy do Warszawy, gdzie jest najwięcej mityngów, były trudne. Najpierw próbował zachęcać znajomych graczy, ale potem zobaczył, że nic na siłę. Rozwiesza informacje i czeka. – Przez grupę przewinęło się może z 30 osób. Były osoby z Nasielska i okolic. Jeden człowiek przejechał 120 km w jedną stronę. Nie ma na razie trzonu grupy. Niektórzy przestają przyjeżdżać, bo uważają, że są już silni i odzyskali kontrolę nad uprawianiem hazardu, że opanowali pewne schematy obronne, ale to pozory, bo potem wracają do hazardu – opowiada.

Spora rotacja jest też na mityngu przy płockim Monarze. Niewiele jest takich, którzy są 5 lat, czyli od początku. Najtrudniej wytrwać młodym ludziom. Dlaczego? Bo na przykład mają toksyczną podporę w rodzinie, która spłaca ich długi i tuszuje problem albo szybko uznają, że już są silni i sobie poradzą.

A młodych hazardzistów przybywa. Do gabinetu psychologicznego Urszuli Dery w Gostyninie jak dotąd zgłaszali się sami młodzi uzależnieni. – Oni są szczególnie podatni na pokusę, żeby się szybko wzbogacić, nie pracować, żyć na luzie. To ich pcha do tego, by spróbować gier hazardowych – mówi psycholog. Z żalem przyznaje, że młodzi nie potrafią wytrwać do końca koniecznej terapii. Bo zanim powie się: „nie obstawiam i żyję”, trzeba przepracować wiele spraw. Ale warto powalczyć o nową jakość życia.

Kontakty:

www.anonimowihazardzisci.org

PŁOCK: Punkt Konsultacyjny Monar (Al. Kilińskiego 6 a); spotkania:

sobota, g. 18.30; czwartek, g. 17.15

NASIELSK: ul. św. Wojciecha 13 (dom parafialny); spotkania: środa, g. 18.00

Sprawdź ważność dokumentu

Zanim polecisz...

Propozycji wakacyjnych na lato nie brakuje, także za granicą. Dlatego pamiętajmy, że nieważny lub zniszczony paszport może nam popsuć wakacje.

Rozpaczliwy telefon w sobotę z lotniska... utknąłem... wymarzone wakacje... okazja... oferta »last minute« cała rodzina na lotnisku. Paszport nie ma wymaganego okresu ważności. Do Egiptu to co najmniej pół roku. Organ paszportowy nie działa w weekend. Czwartek godzina 8 rano. Wchodzi smutny pan i opowiada, jak zbierał na wycieczkę dla swojej córki 3 lata. Obiecał tę wycieczkę córce na 18. urodziny. Sam jest urzędnikiem, nie ma pieniędzy, więc na wycieczkę wydał wszystkie oszczędności. Wyjazd autokarem w sobotę, a on dziś zorientował się, że nie ma waż-

nego paszportu. Prosi o pomoc". Oto kilka przykładów z życia wziętych, o jakich informuje biuro prasowe wojewody mazowieckiego. – Aby uniknąć przykrych niespodzianek, sprawdźmy ważność naszego paszportu i złożmy wniosek odpowiednio wcześniej – apeluje Jacek Kozłowski, wojewoda mazowiecki.

Jak informuje urząd mazowiecki w 2010 r. straż graniczna na przejściu granicznym Warszawa-Okęcie z powodu nieważności lub braku paszportu musiała odmówić wyjazdu 133 podróżnym. W rzeczywistości liczba osób, które wykupiły wycieczki, a nie skorzystały

AGNIESZKA KOCZNUK

z nich, jest większa. Po odkryciu, że paszport jest nieważny, nawet nie wybierają się na wyjazd. Planując podróż, sprawdźmy nie tylko, kiedy upływa termin ważności naszego paszportu. Sprawdźmy również, jakie w kraju, do którego się wybieramy, są wymogi odnośnie do okresu ważności paszportu – przypomina Katarzyna Prus-Stachyra, dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego. Informacje o wymogach poszczególnych państw znajdziemy na stronie Ministerstwa Spraw Zagranicznych pod linkiem: <http://poradnik.poland.gov.pl/>.

W Mazowieckiem do 40 osób dziennie wnioskuje o przyspie-

szczenie decyzji paszportowej – 97 proc. z powodu wykupionej wycieczki. Tymczasem ustawa o dokumencie paszportowym nie przewiduje możliwości wydania paszportu biometrycznego w trybie pilnym. Obecnie na Mazowszu funkcjonuje 19 punktów paszportowych – 5 w delegaturach Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego (Ciechanów, Ostrołęka, Płock, Radom i Siedlce), 14 w Warszawie i okolicznych powiatach. Wszelkie informacje dotyczące paszportów pod numerem automatycznej infolinii paszportowej (22) 695 73 88 oraz na www.mazowieckie.pl.

OPRAC. Agnieszka Kocznur

Na zagraniczne wakacje wybierzmy się uzbrojeni w ważny paszport



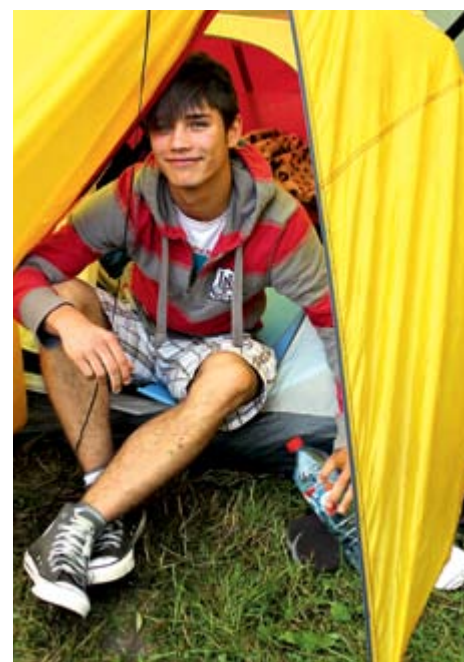
ZDJEŃ AGNIESZKA KOCZNUK



Rekolekcje młodzieży diecezji płockiej

Hart ducha i ciała

Tegoroczne wakacyjne spotkanie młodych odbyło się na początku lipca w Rostkowie. Pięć rekolekcyjnych dni, przeżywanych przy sanktuarium św. Stanisława Kostki, pod hasłem „Kostkowo 2011 – Zakorzenieni i zbudowani na Chrystusie, mocni w wierze”, było kontynuacją Festiwalu Młodych. Mimo skromniejszej formuły niż program festiwalowy, na „Kostkowie” znalazł się czas na modlitwę, zabawę i integrację. Ważnym punktem programu było ostatnie spotkanie osób, które wyjeżdżają na Światowe Dni Młodzieży do Madrytu. Organizatorem wydarzenia było Diecezjalne Duszpasterstwo Młodzieży „Studnia”.



Kościół pw. św. Stanisława Kostki w Rostkowie U GÓRY

PO LEWEJ:

W programie rekolekcji znalazły się: Eucharystia, nabożeństwa tematyczne, adoracja Najświętszego Sakramentu, spotkania w grupach dzielenia, warsztaty sportowe i taneczne, koncert muzyczny oraz zabawa taneczna

PO LEWEJ:

Mimo niskiej jak na lipiec temperatury i nieustającego deszczu, około 150 młodych osób przyjechało do Rostkowa

PONIŻEJ:

Niestety, pole namiotowe już po pierwszej nocy zostało zalane, dlatego uczestnicy rekolekcji zwinęli namioty i przenieśli się do znajdującej się w pobliżu szkoły podstawowej

Rostkowo – dlaczego warto?

TOMEK WIECZORKOWSKI



– Kostkowo to świetny pomysł na początek wakacji. Po trudach roku szkolnego możemy się tu

wyciszyć, odpocząć i bardziej posłuchać siebie. Nie zniechęcił mnie ani deszcz, ani fakt, że formuła spotkania jest w tym roku bardziej rekolekcyjna, bo nie ma festiwalu. Bardzo podobają mi się warsztaty tematyczne, które odbywają się w 20-osobowych grupach, a wśród nich m.in. taneczne, muzyczne, teatralne i sportowe. Jest ciekawie i wesoło, dlatego cieszę się, że tu jestem.

KONSTANCJA CHOJNACKA



– To moje drugie rekolekcje pod namiotami. Wcześniej byłam w Ciechanowie, chociaż wtedy

był to festiwal, ale wrażenia są podobne i bardzo pozytywne. Myślę, że Kostkowo to dobry sposób na wakacje, zwłaszcza że różni się od innych obozów, które zwykle są oferowane młodym ludziom. Mamy tu rekolekcyjne spotkanie, ale jest też zabawa, można przeżyć coś głębszego, a jednocześnie poznać nowych, ciekawych ludzi. Przyjechałam z Gąbina w pierwszy dzień rekolekcji i zamierzam zostać do końca, mimo że ciągle pada deszcz.

MARCIN STRZEMIECZNY



– Na takim spotkaniu jestem pierwszy raz. Przyjechałem z Małej Wsi za namową kolegi, który

na Festiwal Młodych jeździł od kilku lat. Z mojej miejscowości przyjechało tu jeszcze sześć osób i wiem, że wszyscy są zadowoleni. Atmosfera jest super; wszyscy sobie pomagają, razem się modlą, śpiewają. Jedynie pogoda trochę psuje nam program spotkania, ale nikt nie żałuje, że tu przyjechał. To moje pierwsze kilkudniowe rekolekcje i już wiem, że za rok chętnie je powtórzę.



Już od 20 lat codziennie świeża
UCZTA DLA (D)UCHA



www.krpradio.pl



a wszystko to w gęstym sosie muzycznym, doskonałym i na zimno, i na gorąco
Radio, które nie tuczy, a bawi i uczy

Pierwsze radio katolickie w powojennej Polsce
Pierwsze radio w Płocku i okolicy
Dziękujemy, że jesteście z nami!

Katolickie Radio
Płock
104,3 FM



Ciekawe miejsca

Miasto środka

Charakterystyczne dla diecezji płockiej są małe miasta. Jest ich kilkanaście, a każde z nich ma bogatą historię. Na początek zapraszamy do Raciąża – niegdyś miasta biskupiego, znajdującego się w geograficznym centrum diecezji.

Latwo jest minąć Raciąż, jadąc obwodnicą miasta, drogą nr 60. Może wydawać się ono szare i nieciekawe, ale kto zajrzy do jego historii, będzie mile zaskoczony.

Dawna świetność

To jeden z najstarszych grodów północnego Mazowsza, bo ślady osadnictwa na tym terenie sięgają X wieku. Od niemal 600 lat Raciąż posiada prawa miejskie, dokładnie od 1425 r. Później była tu siedziba kasztelanii. Przez prawie 5 wieków kasztelan raciąski zasiadał w radzie książęcej, a potem w senacie. Ostatnim kasztelanem w Raciążu był Tadeusz Antoni Mostkowski h. Dołęga, działacz Sejmu Czteroletniego i powstania kościuszkowskiego, minister spraw wewnętrznych Królestwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, krytyk literacki i wydawca. Od 1512 r. Raciąż przeszedł na własność bi-

skupa płockiego. W połowie XVI w. było to jedno z najludniejszych miast w województwie płockim. Tu odbywały się sejmiki wojewódzkie i popisy rycerstwa. Tu przybywała mazowiecka szlachta z całego województwa płockiego, tutaj wybierano czterech posłów na każdy sejm, tutaj redagowano także uchwały dla udających się na sejm posłów. Wraz z upadkiem Rzeczypospolitej upadła świetność Raciąża. W czasie rozbiórów przestał być siedzibą powiatu, po powstaniu styczniowym został pozbawiony nawet praw miejskich, które odzyskał dopiero na początku dwudziestolecia międzywojennego. Jak w wielu mazowieckich miasteczkach, i tutaj zaznaczyła się silnie obecność Żydów. W 1939 r. Raciąż liczył 5300 mieszkańców, a więc więcej niż dzisiaj. Dziś to niespełna 5 tysięcy. Niestety, w ostatnich latach liczba ludności się zmniejsza, na co wpływają niekorzystne tendencje demograficzne i migracyjne. Co dziesiąty mieszkaniec jest bezrobotny, z czego większość to kobiety.



Miasto liczy niemal pięć tysięcy mieszkańców. Jest siedzibą największej w województwie mazowieckim gminy wiejskiej

PONIŻEJ PO PRAWIEJ: Odnowione wnętrza kościoła zachwyci każdego, kto wchodzi do ponadstuletniej świątyni

PONIŻEJ: Nad miastem góruje bryła kościoła parafialnego pw. Wniebowzięcia NMP



Wyważone proporcje

Z zabytkami Raciąża jest trochę jak z perłami: są nieliczne i ukryte, więc trzeba ich poszukać. Liczne stare drewniane domy z przełomu XVIII i XIX w. nadają szczególny klimat uliczkom i rynkowi w centrum miasta. Podążając nimi, dochodzi się do kościoła zbudowanego w 1886 r. Monumentalna świątynia z dwiema wieżami jest imponująca, ale jeszcze bardziej zachwyca wnętrza kościoła, które w ostatnich latach uzyskało nowy blask. Odnowiona malatura, odrestaurowane ołtarze, a zwłaszcza prezbiterium, są godne najwyższej uwagi.

– Przyjechał kiedyś do nas profesor historii sztuki z uniwersytetu w Toruniu. Zachwycił go nasz kościół. Powiedział, że jest piękny, bo ma idealnie wyważone proporcje. To była opinia fachowca, którą bardzo sobie cenię – mówi ks. Stanisław

Czyż, proboszcz parafii pw. św. Wojciecha, która należy do najstarszych na Mazowszu.

Według podania, to w Raciążu miał się zatrzymać św. Wojciech w czasie swojej wędrówki do Prus. W 2004 r. z Gniezna zostały sprowadzone relikwie biskupa męczennika, który został ogłoszony patronem miasta.

Pierwszym sakralnym budynkiem w Raciążu była drewniana, zbudowana na planie prostokąta, kaplica. Później powstawały kolejne, drewniane świątynie, aż w drugiej połowie XIX w. staraniem ks. Gracjana Marcina Rzewuskiego, byłego profesora i rektora seminarium duchownego w Płocku, wzniesiono obecną świątynię.

Aż do XVIII w. istniała w Raciążu szkoła parafialna. Kształciła na dość wysokim poziomie, skoro niektórzy jej absolwenci studiowali na Akademii Krakowskiej.

Wreszcie za kościołem znajduje się „wodna góra” – wczesnośredniowieczne grodzisko, które pamięta początki Raciąża.

Ks. Włodzimierz Piętka

Charakterystyczną cechą zabudowy starego Raciąża są drewniane domy